

Uliczka tabliczki mnożenia

Wśród ulic tysiąca jest jedna uliczka,
A na tej uliczce jest jedna tabliczka.

Kto tędy przechodzi, ten nie bez zdziwienia
Spostrzega, że jest to TABLICZKA MNOŻENIA.

Mieszkańcy uliczki bez żadnej pomocy
Wciąż mnożą i mnożą od rana do nocy.

A ledwie się zbudzą i oczy otworzą,
Od rana do nocy znów mnożą i mnożą.

Miejscowa krawcowa
Zdyszana, zziajana
Spódnice i bluzki
Mnożyła od rana.

Piekarze mnożyli
Rogale i bułki,
Aptekarz – lekarstwa,
Pastyłki, pigułki.

Stolarze ciosając
Deseczki i kołki
Mnożyli stoliki,
Krzesełka i stołki.

Kucharki nie jadły,
Nie spały, nie piły
I tylko bez przerwy
Omlety mnożyły.

Szewc – buty, rzecz jasna,
Zegarmistrz – zegarki,
Hodowca kanarków
Zaś mnożył kanarki.

Mieszkańcy uliczki TABLICZKI MNOŻENIA
Nie znali, niestety, zupełnie dzielenia.

Więc chociaż po uszy wszystkiego już mieli,
To jeden się z drugim nie umiał podzielić.

Szewc chodził po świecie
zupełnie jak struty,
od kiedy na obiad
zjadł męskie półbuty.

Zegarmistrz na nogi
zakładał zegarki,
w omlety ubrane
chodziły kucharki.

Dwie bluzki jedwabne
połknęła krawcowa,
gdy kiedyś okropnie
bolała ją głowa.

Piekarze nie mieli
w swych domach foteli,
więc ilu ich było,
na bułkach siedzieli.

A stolarz gdy chodził,
uginął się nisko,
bo zamiast zegarka
miał stół z dewizką.

Aż wreszcie uliczkę zamknęli na kluczyk
i poszli do szkoły dzielenia się uczyć.